



Polak, Węgier - dwa bratanki

2014-03-27

O reaktywacji konsulatu Węgier w Krakowie, związkach łączących południową Polskę i Węgry oraz zainteresowaniach naukowych rozmawiamy z Adrienne Körmendy, Konsul Generalną Węgier w Krakowie.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Budapeszt i Warszawa, to dwa miasta, które do tej pory odegrały istotną rolę w Pani życiu. Czy teraz Kraków stanie się Pani drugim domem?

ADRIENNE KÖRMENDY: Oczywiście. Do tej pory miałam dwa domy. W Budapeszcie mieszkam na stałe, od czasu studiów uniwersyteckich. Jako, że prawie 40 lat mam męża Polaka, również Warszawa jest dla mnie prawdziwym domem. Ale jeśli mogę tak powiedzieć, to drugim domem jest dla mnie Polska. I to jest cudowne, bowiem każdy Węgier może potwierdzić, że tutaj, w Polsce, nie czuje się jak w obcym kraju. To nie znaczy, że nie mamy różnych problemów, ale to jest przecież naturalne. Myślę też, że Kraków grał w życiu Węgrów, i także w moim życiu ważną rolę. Do Krakowa po raz pierwszy przyjechałam w 1973 roku na staż naukowy. Kilka miesięcy spędziłam w różnych archiwach. Moje zainteresowania naukowe były bowiem i nadal są ściśle związane z tym regionem, regionem małopolskim i śląskim. A więc Kraków był i jest dla mnie bardzo ważny i ogromnie się cieszę, że teraz będę tutaj codziennie, że będę mogła nawiązać bliskie kontakty z mieszkańcami tego miasta, które na pewno stanie się moim kolejnym domem.

KOnŚ: Czy zainteresowanie Polską wyniknęło z powodów osobistych – bo Pani mąż jest Polakiem, czy decyzje osobiste były rezultatem zainteresowań zawodowych?

AK: Początkiem tego zainteresowania była moja praca magisterska, która dotyczyła osadnictwa w Środkowo-Wschodniej Europie. Historyczne tereny Węgier zamieszkiwały liczne grupy etniczne, m.in. Niemcy. Chciałam się więc dowiedzieć, jak oni znaleźli się na terenie Węgier. W ten sposób zaczęłam się zajmować historią osadnictwa na terenie Niemiec, i na prawie niemieckim, na terenie Środkowej Europy. I właśnie ten temat sprowadził mnie do Polski. Dostałam stypendium UNESCO na Uniwersytecie Warszawskim, w Instytucie Historycznym. Wtedy też napisałam pracę doktorską, którą obroniłam jeszcze w Budapeszcie, a potem kontynuowałam swe badania i pracę habilitacyjną napisałam i obroniłam już w Instytucie Historycznym UW. I to zainteresowanie i ta praca przyniosły mi – jak to żartobliwie określam w życiu prywatnym – produkt uboczny, czyli męża. Poznałam go na wycieczce naukowej po Polsce i zdecydowaliśmy, że chcemy być razem. A to było prawie 40 lat temu.

KOnŚ: Na zmianę decyzji węgierskiego MSZ musieliśmy trochę poczekać, ale cały czas wierzyliśmy, że taka zmiana nastąpi. Jakie najważniejsze wyzwania stawia sobie Pani jako szef placówki powracającej do Krakowa po 5 latach?

AK: My też się cieszymy, że możemy wrócić do Krakowa. Polska jest i w kontaktach dwustronnych i polityce regionalnej bardzo ważnym, strategicznym partnerem Węgier. Przyszłość i pomyślność Węgier są ściśle związane z przyszłością i pomyślnością całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Rząd węgierski z wielką konsekwencją rozbudował infrastrukturę swojej polityki środkoeuropejskiej. Ukoronowaniem tej polityki oraz wielkich wysiłków ambasadora Węgier w Polsce dr. Ivana Gyurcsíka, jest otwarcie konsulatu generalnego w



Krakowie. Polska to ogromny kraj, który dzieli się na regiony, które miały kontakty - o różnej intensywności - z historycznymi Węgrami. Najściślej społecznie i gospodarczo były relacje z obszarami należącymi obecnie do okręgu konsularnego konsulatu generalnego Węgier. Południowa Polska jest z tego punktu widzenia najważniejszym dla nas obszarem. Oczywiście nasza obecność w Krakowie ma ogromne znaczenie dla całości kontaktów polsko-węgierskich. Według prawa międzynarodowego konsulat generalny ma nie tylko bronić i reprezentować obywateli danego państwa, ale również dbać o rozwój kontaktów gospodarczych, społecznych, naukowych, kulturalnych, turystycznych, obywatelskich itd., czyli prawie wszystkich sfer, oprócz kontaktów politycznych na najwyższym szczeblu. A więc moje zadanie, które stawiam przed sobą i przed wszystkimi pracownikami naszego Konsulatu, to właśnie odbudowanie tych intensywnych relacji między poszczególnymi grupami społecznymi i zawodowymi na terenie Węgier i Polski Południowej.

KOnŚ: Ślady węgierskie w Krakowie są widoczne w wielu dziedzinach życia. Czy jest jeszcze – Pani zdaniem – jakiś nowy obszar do zagospodarowania, który pogłębiłby to „węgierskie oblicze” naszego miasta?

AK: To jest trudne pytanie i odpowiedź należy rozpatrywać w dwóch aspektach. Pierwszy to uwidocznienie naszych dotychczasowych kontaktów, intelektualnych i społecznych. Bo bardzo chcemy, aby były one jeszcze bardziej widoczne i dla mieszkańców i dla Węgrów przebywających w tym pięknym mieście. Po drugie, chcemy te kontakty turystyczne, gospodarcze i społeczne tak zintensyfikować, aby obecność obywateli węgierskich w Krakowie było widać i słyszeć codziennie. Aby to oblicze węgierskie i dzisiaj i w przyszłości było mocno ugruntowane.

KOnŚ: „Polak, Węgier – dwa bratanki i do szabli, i do szklanki” to powiedzenie najlepiej oddaje charakter więzów łączących oba nasze narody. Co według pani rzeczywiście nas łączy, a co może jednak dzieli?

AK: Ja jestem historykiem i nie przestałam zajmować się historią, nawet podczas pracy w dyplomacji. Jeśli mogę tak powiedzieć, to jestem też uczniem słynnej polskiej szkoły historycznej, która bada i patrzy na historię każdego regionu, miasta, czy państwa jako część globalnych procesów historycznych. I dla mnie ta tzw. tysiącletnia przyjaźń, tak określana w języku potocznym, istnieje od momentu powstania naszych dwóch państw. Można naukowo udowodnić, że podstawowe i najważniejsze strategiczne interesy obu państw były zawsze zbliżone, a nawet identyczne. Nie znaczy to, że w różnych okresach i w różnych dziedzinach codziennego życia nie zdarzały się konflikty i nieporozumienia, bo jesteśmy przecież tylko ludźmi. Ale nasi politycy – dawniej królowie, świadomie albo nieświadomie, kierowali się poczuciem wspólnoty interesów. I to jest podstawa naszych dobrych kontaktów, co powinniśmy sobie uświadamiać także dzisiaj.

KOnŚ: Czy dla Pani także „nie ma wina nad węgryzna”? A co w kuchni polskiej lubi Pani najbardziej?

AK: Uważam, że każda kuchnia jest doskonała, jeśli jest w niej zachowana harmonia smaków. Polskie placki ziemniaczane i pierogi, a węgierskie naleśniki i zupa gulaszowa, czy rybna, mają tysiące zwolenników. Muszę przyznać, że nie przypuszczałam, że z tak wielkim apetytem będę



zajadać śledzia popijając go wódką. To właśnie jest ta harmonia smaków - do śledzia trzeba pić mrożoną wódkę. I wtedy nawet nie czuje się alkoholu, a smakuje naprawdę wyśmienicie.

KOnŚ: Gulasz węgierski, śliwka węgierka, placki po węgiersku, wspomniany węgryzn... Czy podobne wyrażenia nawiązujące do Polski funkcjonują także w kulturze i języku węgierskim?

AK: Jest to ciekawe, że w dzisiejszym języku takie wyrażenia już nie funkcjonują, ale kulturowo było ich dużo. Przede wszystkim związane były z ubraniem, tańcem, rękodziełem - zwłaszcza haftem. Było sporo takich wyrazów, jak np. polska kamizelka (lengyelke, lengyel suba), polski materiał - czyli bardzo dobrej jakości, z którego szyto koszule (lengyel gyolcs). Mazura nazywano na Węgrzech polskim tańcem (lengyelt táncolni). W okresie międzywojennym mężczyźni, którzy szli na polowanie nosili tzw. spodnie polskie (lengyel nadrág) - czyli spodnie do kolan i pod kolanem zapinane na guzik. Te wyrazy już nie są w codziennym użytku, ale mamy nadzieję, że powrócą.